

Jak motylki z bykami

Najnowszą premierę Teatru Współczesnego promował perwersyjny gadżet. Słodkie żelki w formie męskich członków kryły się w maleńkich słoiczkach, niczym na babcine konfitury z wiejskiego kredensu. Podobnie jest w „Białym małżeństwie”, gdzie upiory chowają się pod wykrochmaloną na sztywno poduszką

MAGDA PIEKARSKA

••
O d czasu, kiedy prapremiera „Białego małżeństwa” wywołała obyczajowy skandal i została wyklęta z ambony przez kardynała Wyszyńskiego, minęło 35 lat. Dziś dramat Tadeusza Różewicza nikogo nie gorszy i nie dziwi wcale, że premiera we Wrocławskim Teatrze Współczesnym nie jest opatrzona podtytułem „tylko dla dorosłych”. Co nie znaczy, że tekst stracił na aktualności. Temat seksualnej opresji, jakiej podlegają wszyscy bohaterowie „Białego małżeństwa”, nabiera dziś, kiedy erotyzm atakuje nas zewsząd, nowych znaczeń. A feministyczny bunt może właśnie dopiero teraz ma szansę zabrzmieć pełnym głosem. Jednak Krystyna Meissner w swojej inscenizacji nie próbuje uwspółcześnić dramatu Różewicza.

Zamiast tego zabiera nas do małego dworku, gdzie spotykamy ludzi, z których ich seksualność uczyniła niewolników. Przede wszystkim Biankę. Pensjonarka pachnąca bułką z masłem - tak mówi o sobie z ironią. Powód zmartwień całej rodziny - bo pisze wiersze i bynajmniej nie jest kokieterijna. Nieodmiennie przeraża ją horror płci, brzydzi myśl o erotycznym zbliżeniu z mężczyzną. Jego nagosć, pożądlive spojrzenie, dotyk - wywołują u niej napady histერი. Ucieka w młodzieńcza egzaltację, czuje się zagubiona. „Teraz wszystko widzę nieczysto” - mówi, kłęcząc przed konfesjonalem. I dodaje: „Ja nie chcę być dziewczyna.

Chcę mieć zamiast otworu członek. (...) Czy to jest grzech?”. Nieodrodna córka swojej matki, wysłała z jej mlekiem zahamowania i oziębłość. Jest przy tym bardziej świadoma siebie i zdecydowana na walkę o wolność, a raczej o jej minimum, dostępne w ramach społecznego porządku. Dlatego, przedwcześnie wydana za mąż, proponuje Benjaminowi tytułowe białe małżeństwo. Rozpaczliwie próbuje uolnić się od ograniczeń płci.

Mamy też Paulinę, mleczną siostrę Bianki. Śmiała, bynajmniej nie ograniczoną świadomością własnej płci, zbuntowana przeciwko zakłamaniu, które każe jej być uduchowioną dziewczyną z dworku, kiedy ona sama czuje się człowiekiem z krwi i kości. Paulina puszcza wiatry, bez zazenowania woła na widok znalezionej w lesie sromotnika. „On mi coś przypomina!”, na życzenie perwersyjnego Dziadka zdejmując z nóżki pończoszkę. Ale potrafi też tupnąć tą samą nóżką i zbuntować się: „Nie jestem Gopłaną z galarety i tęczy (...) Z nas zrobili aniołki, motylki. I jak teraz taki byk zapłodni motylka?”.

Jest też erotycznie oziębła matka Bianki („Cale życie w ciąży” - wzdycha, utyskując na nekającego ją nocami męża), Ojciec, którego seksualna obsesja zamieniła w Minotaura, Ciotka, samotna ze swoją ideą wolnej miłości, której nie ma z kim dzielić, i Benjamin, narzeczoncy Bianki, również niedojrzały jak ona. I Kucharzica - jedyna osoba wyzwolona naprawdę, traktująca seks jako sprawę, którą nie warto zaprzętać sobie głowy.

Krystyna Meissner zrealizowała „Białe małżeństwo” w kostiumie



Bianka (Katarzyna Bednarz) nawet w Ojcu (Jerzy Senator) widzi przede wszystkim męzczyznę-byka, czyhającego na kobietę

z modernistycznej epoki, rezygnując z odwołań do tu i teraz. Jest w tym spektaklu oszczędność formy, która pozwala w pełni wybrzmieć temu, co zapisane w słowach. Jest świadoma ucieczka przed podkreśleniem inscenizacji tego, co perwersyjne w dialogach. Umowna, efektowna scenografia Andrzeja Witkowskiego umieszcza akcję sztuki w typowym

połskim dworku - między konfesjonalem, łóżkiem, stołem a pobliskim lasem.

W rezultacie dostaliśmy przedstawienie zrealizowane z taktem i wyczuciem, ale nie porywające. Jest w nim wiele dobrych scen i reżyserskich pomysłów. Spowiedź Bianki przed konfesjonalem, rozmowy bohaterki z Pauliną, scena menstruacji,

operetkowa sekwencja leśna czy zaślubiny, kiedy weseli goście zamieniają się w podglądających noc poślubną. Ojciec Bianki jako opętany seksem Minotaur, jak z erotycznych grafik Picassa, czy sama Bianka podczas sceny corridy, niczym płachtą kusząca go swoim pensjonarskim mundurkiem. Bardzo dobra jest Katarzyna Bednarz w roli Bianki, przemijająca w finalnej scenie, kiedy proponuje Benjaminowi braterstwo, wymieniona Katarzyna Z. Michalska jako Paulina. Znakomity Jacek Piątkowski jako groteskowy Dziadunio, podstarzały erotoman-fetyszysta. Jednak napięcie tych pojedynczych scen i jakość aktorskich kreacji nie przekładają się na temperaturę całości, a w jej odbiór wkłada się znużenie. Mając do wyboru poszukiwanie punktów styku tego, co napisał Różewicz ze współczesnym kontekstem, Krystyna Meissner wybrała wierność didaskaliom. Tym, którzy szukają w teatrze realizatorskiej sprawności, takie „Białe małżeństwo” wystarczy. Ciekawi, co wynika z lektury dramatu po latach, w zmienionym kontekście, mogą być zawiedzeni. ●

„Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza, reż. Krystyna Meissner, scenografia: Andrzej Witkowski, muzyka: Piotr Dziubek, choreografia: Maciek Prusak, występują: Katarzyna Bednarz, Katarzyna Z. Michalska, Piotr Łukaszczuk, Elżbieta Golińska, Jerzy Senator, Jacek Piątkowski, Anna Blaut, Ewelina Paszke-Lowitzsch, premiera 10 września